Cena numeru 25 groszy.

Porto opłacono ryczałtem.

Nr. 18. WARSZAWA — 23 PAŹDZIERNIKA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812.

Walka z komunistami podstawowem hasłem.

Polska będzie wielka, potężna, mocarna.

Polskę wielką potężną, mocarną zbudują zastępy ludzi nowych, ale głęboko przejętych starą wiarą w Polskę, starą gotowością do ofiar za Ojczyznę, wiarą i gotowością, ożywiającą ten obóz, który obecne Państwo Polskie, w duszach Narodu przygotował, a pracą Romana Dmowskiego podczas wojny wraz z całym sztabem jego pomocników na terenie międzynarodowym zrealizował.

Większość dawnych członków obozu wszechpolskiego, tych członków, którzy brali czynny udział w pracy jest do dalszej walki niezdolna, po nieważ obecna walka w odbudowanem Państwie Polskiem, jest zupełnie inna, niż walka o odbudowanie Państwa Polskiego.

Choć cel pozostał ten sam—dobro i potęga Polski, środki i sposoby tej walki są inne. Tych nowych sposobów walki rzadko który z dawnych weteranów zdoła się nauczyć. Dokonać tego będą mogły tylko jednostki najwybitniejsze.

Przed wojną prowadziliśmy walkę z wrogiem zewnętrznym, trzeba więc było tworzyć jednolity front wewnętrzny, zwrócony na zewnątrz, nawet z tymi ktorych uważano za ludzi szkodliwych.

Obecnie walczymy z wrogiem wewnętrznym, z organizacjami wywrotowemi, na czele których stoją komuniści. Wszyscy zaś ci, którzy przez swe niedołęstwo, tchórzostwo, głupie zapatrywania polityczne, demagogję torują drogę komunizmowi, nieświadomie działają zupełnie w ten sam sposób jak komuniści.

Uświadomić wszystkich o bolszewickiem niebezpieczeństwie, zjednoczyć do zdecydowanej walki z tym wrzodem — oto nasze zadanie.

Kto nie z nami, ten jest naszym wrogiem!

Kto z nami razem nie zwalcza całą siłą komunistów jest wrogiem Polski.

Nie hasło zgody za wszelką cenę ze szkodnikami narodowymi, ale walka wszelkiemi środkami ze szkodnikami i zdradą narodową na wszelkich polach.

Z takiemi hasłami do walki idzie obecnie Straż Narodowa, idzie do walki, jako straż przednia obozu, który walczy o Polskę potężną, idzie do walki, uzbrojona w nową broń i nowe środki walki.

JAN KASPROWICZ

Z KSIĘGI UBOGICH

1

Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna

2

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.

3

Widziałem, jak między ludźmi,
Ten się urządza najtajniej
Jak poklask zdobywa i rentę
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej

4

Widziałem, jak do Jej kolan —
Wstręt dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą,
Najpospolitsi szuje.

5

Widziałem rozliczne tłumy,
Z pustą leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszą.

6

Sztandary i proporczyki,
Przemowy i processyje,
Oto jest treść majestatu,
Który w niewielu żyje.

7

Więc się nie dziwcie — Ktoś może
Choć milczkiem słuszność mi przyzna, —
Że na mych wargach tak rzadko
Unosi się wyraz Ojczyzna.

Nie słowa, lecz czyny.

Uczucia naprawdę głebokie mają to do siebie, że się je chowa na dnie serca. Są za święte, by je uzewnętrzniać słowem. Są motorem czynów, ale przenigdy słów.

Uczucia narodowe — u których podstawy leży religijny stosunek do narodu, tworzący nakaz moralny, wykreślający linję postępowania jednostki — są właściwie tem uczuciem świętem, których pustą gadaniną poniewierać nie wolno. Ten, który ma ciągle Ojczyznę na ustach, nie ma jej w sercu, nie ma jej w postępowaniu. Dla takiego jest ona pustym dźwiękiem, lub okazją do popisywania się tem, czego naprawdę nie odczuwa.

Niema chyba narodu na świecie, gdzieby tak głęboko zakorzenił się zwyczaj profanowania największych świętości narodowych, jak u nas. Przy lada okazji, ba, przy kieliszku nawet, nie wahają się tacy niby — patrjoci rzucać słów wielkich i świętych. „Nie będziesz wzywał Pana Boga swego nadaremno!“ — mówi dziesięcioro przykazań. Takie samo przykazanie zna w stosunku do Ojczyzny i duch narodowy. I naprawdę czas już skończyć z tą bezpłodną deklamacją, z wykrzykiwaniem przy byle sposobności: „Bóg i Ojczyzna“.

My, młodzi, którzy chcemy budować wielką Polskę, a nie gadać o niej, musimy tej tromtadracji narodowej wypowiedzieć walkę stanowczą. Nie chodzi tu wcale o drobiazg, czy szczegół jakowyś. Jest to zagadnienie zasadniczego znaczenia. Przedewszystkiem dlatego, że ciągłe mielenie pojęć dla prawdziwego narodowca wielkich i świętych, sprawia, że pojęcia te powszednieją i szarzeją. Powtóre zaś dlatego, że otwiera się w ten sposób szerokie pole do nadużyć, że za patrjotów uchodzić mogą ci, którzy są patrjotami na gębę.

Nie na wywieszaniu chorągiewek narodowych i nie na deklamacjach o miłości Ojczyzny polega patrjotyzm istotny. Nie na zewnętrznej dewocji polega prawdziwa religijność. Trzeba mieć je w duszy, w sercu, we krwi. Trzeba je uzewnętrzniać każdym krokiem, każdym czynem, tak samo dobrze w szarej, codziennej pracy, jak na polu walki.

My, którzy idziemy naprzód, wytworzyć musimy nowy typ człowieka. Typ męski, typ człowieka zamkniętego w sobie, skupionego, przepełnionego wolą czynu. I w tej wielkiej pracy nad przebudową charakterów wypowiedzieć musimy walkę na śmierć i życie wszystkiemu, co słabe i rozgadane, wszystkiemu, co własną nicość chce ukryć w powodzi słów.

Tego,co dla nas najświętsze. o czem ledwie myśleć śmiemy, by nie znieważyć świętości — nie pozwolimy obnosić po wiecach, szargać w codziennej paplaninie. Stworzyć musimy taki typ narodowców, o których powiedzieć będzie można, że nie po słowach — ale „po czynach ich poznacie ich“.

Czapki będą lecieć z głowy, wszystko jedno ze strachu, czy szacunku.

Polska powinna na całym świecie wzbudzać szacunek i strach: szacunek u przyjaciół,postrach u wrogów.

Czas wreszcie, by skończyło się uczucie sympatji, połączonej z politowaniem, uczucie, które jest właściwe naszym przyjaciołom.

Czas wreszcie, by ustała pogarda i lekceważenie, z którem traktują nas wrogowie.

Niema nic dla Narodu, szanującego własną swą godność, bardziej ubliżającego, jak taka sympatja lub taka pogarda, a z dwu uczuć bar-

dziej ubliżająca jest właśnie ta litościwa sympatja.

To się musi skończyć!

Niech nas albo nienawidzą, ale się boją, albo niech nas kochają, ale szanują.

Wtedy, kiedy Polska prawdziwa stanie się naszym udziałem, wtedy osiągniemy ten stan. Wielką Polskę tę wszyscy będą musieli albo szanować, albo się bać.

Ale już teraz naszemi skromnemi, małemi środkami dnia dzisiejszego możemy osiągnąć dużo więcej strachu i szacunku, niż obecnie posiadamy.

Trzeba tylko zachowywać się z rozumem i godnością.

Nie wolno więc tym, którzy stoją na czele naszej polityki zagranicznej, wystawiać takich żądań, których odrazu nie możemy urzeczywistnić. Od tego jest opinja narodowa, ona stawia wielkie plany przyszłości, ona winna żądać przyłączenia do Polski Śląska Opolskiego, Mazur Pruskich, Gdańska i Królewca. Polski Minister Spraw Zagranicznych, nie zrzekając się tych wielkich planów, nazewnątrz, winien występować tylko z takiemi, choćby skromnemi, żądaniami, od których jednak nie odstąpi, które Polska poprze wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza.

Słowo i czyn Polski winny chodzić w jednym szeregu.

Bo jeśli ktoś najpierw głośno wykrzykuje jakieś żądania, a potem po cichutku od nich odstępuje, to się naraża tylko na politowanie i pogardę, a nie na szacunek i strach.

A dalej.

Nie wolno wyobrażać sobie, jako zwycięstw tego, co było naszą kleską i niepowodzeniem. Nie wolno dziękować za to. Trzeba jasno i otwarcie mieć odwagę przed własnym Narodem i opinją świata. Dziś przegraliśmy, ale jednak jutro wygramy. Mówienie zaś w każdym wypadku o zwycięstwach dla wzbudzenia w sobie niesłusznej radości, jest śmieszne i głupie. Naraża ono nas samych na pogardę i lekceważenie.

A wreszcie nie wolno prać naszej brudnej bielizny w obecności obcych. Nazewnątrz winniśmy zachować dyskrecję o naszych wewnętrznych sprawach. To są nasze rodzinne sprawy, do których obcym, choćby najbliższym wara! Obnoszenie takie naszych własnych brudów po całym świecie naraża nas tylko na pośmiewisko.

To są podstawowe zasady godności narodowej, która winna obowiązywać wszystkich Polaków.

Tą drogą już obecnie zdobędziemy większy szacunek w świecie, niż dotychczas.

Jeśli zaś jednocześnie zaczniemy żmudną pracę nad budową istotnej potęgi Polski, to potrafimy wzbudzić wśród wrogów strach.

Bo tylko Wielka Polska, Polska Bolesława Chrobrego, potrafi wokoło siebie wzbudzić strach i szacunek.

Tylko wtedy, gdy sztandar Wielkiej Polski będzie szedł „będą lecieć wszystkie czapki z głowy, bądź ze strachu, bądź też z szacunku".

Leczmy się z błędów.

Nie jesteśmy lękliwemi dziećmi, ani tchórzliwymi mężami, aby widząc, co dzieje się u nas, załamywać ręce i płakać. Jeśli widzimy, że jest źle, zamiast rozpaczać i narzekać, poznajmy zło, zdajmy sobie sprawę z tego, co należy leczyć i czem prędzej zabierzmy się do tego leczenia, do podniesienia sił i mocy.

Wokół Polski zbierają się chmury. Dokąd sięga tylko ręka polityki niemieckiej, tam wszędzie niebezpieczeństwo gotuje się przeciw naszemu państwu. Rosja, Niemcy, nawet drobniutka Litwa — wszyscy starają się utrudnić rozwój naszego państwa, nawet chcieliby zgnieść nas zupełnie.

Wprost niema wyrazów dość silnych, aby oddać gniew, jaki mu-

si nas przejmować, gdy słyszymy, o projektach niemieckich, zupełnie takich samych, jakie wysuwały Prusy i Rosja w przeddzień rozbiorów.

Ale oburzeniem nic nie zrobimy, natomiast z historji musimy zaczerpnąć naukę, że zniszczyć państwo, którego naród jest rozbity, nie jest trudno.

Dlatego wysiłki tych wszystkich, którzy rozumieją znaczenie dzisiejszej chwili, muszą iść w tym kierunku, aby zerwać z tem rozbiciem wewnętrznem Narodu, aby skupić się, zjednoczyć i przygotować siły, zdolne do odparcia nowych ataków na naszą niepodległość.

Nie łudźmy się! Niemcy chcą zguby Polski. Po to wyciągnęły rękę do zgody w kierunku Rosji, nad tem pracują oddawna, podsycając nienawiść Litwy. Jedynie w tym celu oczerniają nas przed zagranicą, aby pozbawić nas przyjaciół.

Nie łudźmy się! Obce państwa dopomogą nam — ale tylko wtedy, gdy będziemy silni. Silni — przedewszystkiem mocą zgody wewnętrznej i bezwzględnej solidarności.

Są wprawdzie tacy, którzy rozbijają naród, nawet możni, wpływowi — ale od tych odwróćmy się z pogardą bo nie są oni w niczem lepsi od najzawziętrzych Niemców — jeszcze gorsi — bo to niby swoi, którzy Polsce grób gotują.

Nie zważać teraz na tych, którzy swary partyjne wzniecają. Na kłótnie nie mamy czasu. Chodźmy tylko w dwóch kierunkach teraz pracować — dla skupienia jak największej ilości Polaków pod sztandarem narodowego kierunku i ćwiczenia ich w cnotach obywatelskich — a z drugiej strony — dla karania winnych rozbijania narodu, chociażby przez zupełne wykluczanie ich z życia Narodu.

Tylko taka praca możliwa jest dzisiaj.

Kto zapłaci?

Już od długiego czasu jesteśmy świadkami, jak zasady lewicowe we Francji powoli, ale systematycznie doprowadziły do zmiany stosunków między Francją i Niemcami Ponieważ Francja jest głównym naszym sojusznikiem, dlatego bacznie musimy się przyglądać temu, co się dzieje w Paryżu, jakie tam myśli nurtują, jak układają się międzynarodowe stosunki naszej przyjaciółki.

Wprawdzie jesteśmy wszyscy zwolennikami pokoju w Europie i na całym świecie, ale mimo to niepokojem nas napełniały już dawniej wieści o układach ministra spraw zagranicznych Francji p. Brianda. Mieliśmy z początku niewyraźne, niewytłumaczone — a jednak uczucie nieprzyjemne, gdy widzieliśmy, jak Francja krok po kroku, ustępuje ze swego stanowiska, jak Niemcy przez swoją dyplomację wciąż i wciąż atakują naszą sojuszniczkę i co gorsza odnoszą zwycięstwo nad nią jedno za drugiem.

Nic więc dziwnego, że przejmował nas ten niewytłumaczony lęk przed czemś nieznanem bliżej, a już bolesnem.

I oto teraz nadchodzą oznaki, które przekonywują nas, że słuszny był nasz lęk, słuszne obawy.

W prasie niemieckiej pojawiły się artykuły, które wyraźnie wskazują na to, że w najbliższym już czasie chcą Niemcy wyciągnąć chciwą dłoń po Gdańsk i Pomorze, a potem po nasz Śląsk.

Gdańsk znajduje się pod stałą opieką Ligi Narodów, dokąd obecnie weszły Niemcy na stanowisko równorzędne z Francją, Anglją, a znacznie wyższe niż Polska. Jeśli więc pomyślimy o starciu, jakie nastąpić może każdej chwili między Polską a Niemcami na terenie Ligi Narodów, jeśli dalej weźmiemy pod uwagę spryt i przebiegłość dyplomacji Niemiec, tej samej dyplomacji, która umiała po przegranej zupełnie wojnie w ciągu 8 lat przywrócić dawne znaczenie

swemu państwu, a utrzymać butę i pychę swego narodu — wówczas nietrudno przewidzieć wynik takiego starcia.

Toteż nasza dyplomacja musi nadzwyczajne rozpocząć kroki, aby uniknąć nowej, strasznej klęski. Pamiętajmy, że Gdańsk jest kluczem do Pomorza, gdy Niemcy mówią o Gdańsku, nie potrzebują nawet dodawać, że mówią o całem Pomorzu. A cóż stanie się z Polską, gdy nam zabiorą wrogowie dostęp do morza?

Przedewszystkiem zaś niech przestaną wszyscy usypiać naród, usypiać szerokie warstwy społeczeństwa gadaniem o pokoju i przyjaźni z Niemcami. Musimy sobie uświadomić ten pewnik, że Niemcy knują przeciw nam nowy rozbiór Polski.

Sprawę Gdańska załatwić trzeba — ale w sposób naturalny — Gdańsk musi do Polski należeć — z Polski on żyje, przez Polskę rośnie, musi więc wejść w skład naszego Państwa. Im prędzej do tego doprowadzimy, tem prędzej ustaną marzenia Niemiec o zniszczeniu Polski.

Płacić naszą niepodległością za zbliżenie francusko-niemieckie — muszą- Niemcy i Francja. Niechaj oba te państwa obmyślą cenę — Francja już płaci od 2 lat —czas, aby i Niemcy także zaczęły płacić—ale nie naszemi siłami, nie naszą potęgą państwową.

Od Polski z Pomorzem i Gdańskiem — Niemcom wara!

Z FRONTU WEWNĘTRZNEGO.

Morderstwo.

Depesze przyniosły wiadomość, która krew ścina w żyłach każdego. We wtorek 19. b. m. o god. 6 wiecz. padł od kuli skrytobójców Kurator szkolnego okręgu lwowskiego ś. p. Stanisław Sobiński. Padł od kuli morderców ukraińców, którzy już przeszło przed rokiem zapowiadali mu śmierć, przysyłali wyroki. a ostatnio przysłali deputację z posłem Chruckim na czele. Ten właśnie poseł, wychodząc z posłuchania, na którem zachowywał się w sposób arogancki, wyzywający—rzucił jak o tem pisze dziennik warszawski A. B. C. krótkie — dziwne, a dziś dopiero zrozumiałe zdanie: „Jupiter kona“.

Ś. p. Kurator Sobiński ciężką pełnił służbę i trudne niesłychanie miał zadanie. Opiece jego powierzono losy szkolnictwa w Małopolsce wschodniej, w najbardziej zrewoltowanej dzielnicy Polski, gdzie Rusini podzielili się na dwa obozy — jeden lojalny względem państwa, drugi — zwalczający je na każdym kroku, utrudniający pełnienie służby każdemu urzędnikowi, podniecający w zbrodniczy sposób nienawiść tłumu do wszystkiego, co polskie.

W takich warunkach pracował ś. p Sobiński niemal od pierwszej chwil odzyskania niepodległości, trwał na tym trudnym posterunku, atakowany i przez Rusinów. którzy zawsze narzekają na „krzywdy“, atakowany też nieraz przez polskie społeczeństwo, gdyż istotnie w zaognionych stosunkach narodowościowych wschodniej Małopolski często zachodzić muszą wypadki, w których trudno zadowolić obie strony.

Mimo tylu ataków, mimo gróźb, któremi od roku zaczęli szafować ukraińcy, mimo propozycyj przeniesienia na inne, mniej niebezpieczne stanowisko — ś. p. Kurator Sobiński nie porzucił stanowiska. Trwał, jak rycerz niezłomny na tej ważnej rubieży naszego państwa, Trwał nieustraszenie i nie zszedł ze swej placówki, chociaż mnożyły się oznaki, zwiastujące niebezpieczeństwo.

Nie czas w tej chwili nad trumną jego mówić o tych, którzy to cenne życie stargali, nie czas szukać zbrodniarzy i wyrok na nich wydawać. Zbyt bliski, i zbyt ciężki spotkał nas cios, aby można było spokojnie o mordercach mówić.

Dziś tylko ze wszystkich stron Polski towarzyszyć musi trumnie ś. p, Kuratora jeden mocny zew:

Cześć Ci!

i jedno powszechne postanowienie:

Jak ś. p. Sobiński trwać będziemy nieustraszenie, godnie, spełniając z całem oddaniem te obowiązki, jakie na nas przeszłość i chwila dzisiejsza złożyły.

Komuniści biją socjalistów.

W niedzielę 10 b. m, odbyło się w Zawierciu przedstawienie amatorskie, urządzone przez Towarzystwo Uniwerstytetu Robotniczego. W chwili gdy przemawiał radny P.P.S. z Sosnowca, grupa komunistów wkroczyła na salę i rozpoczęła awantury. Druga część bojówki stała pod oknami i rzucała przez nie kamienie, na sali powstał popłoch gdyż znajdowało się tam sporo kobiet i dzieci. Kres bijatykom zwolenników czerwonego sztandaru położyła policja, aresztując bojówkę komunistyczną razem z jej dowódcą Ćwikiem.

Wypadek to nie pierwszy i nie ostatni, że bezmyślna P P. S. szukająca tylko interesu partji, traci wpływy na rzecz komunistów.

Komu więc droga przyszłość państwa, winien rzucać szeregi rozkładającej się P. P. S. i przechodzić do stronnictw narodowych, jedynie zdolnych do skutecznego stawienia czoła hydrze komunistycznej.

P. P. S. morduje przeciwników.

Na jednem z najbardziej zaludnionych targowisk Warszawy d. 11. X zamordowano przed kilku dniami Matysza Lubelskiego, prezesa żydowskiego związku tragarzy w Warszawie. Zabójca oddał się w ręce policji, oświadczając, iż nazywa się Stanisław Makowiecki jest członkiem P. P. S. zabójstwa dokonał na tle politycznem.

Lecz nie skończyło się na tem. Jednocześnie niemal ciężko raniono niejakiego Groszyńskiego, który, jak wykazało śledztwo, chciał odwieść od zabójstwa Makowieckiego. Innego znów dnia padł na ulicy Młynarskiej, przeszyty 12 kulami niejaki Kryńsk 37 letni bronzownik. Jest on nową ofiarą w łańcuchu mordów politycznych, zpoczątkowanych zabójstwem prezesa żydowskiego związku tragarzy i jednocześnie wybitnego bojowca P. P. S.: żyda Lubelskiego. Według informacji z kół robotniczych Kryński należał do tej grupy, która pomściła śmierć Lubelskiego „sprzątając" przyjaciela Makowieckiego zabójcę Lubelskiego.

Fakty te budzą żywy niepokój, co będzie dalej? Polska czy Meksyk? — oto pytanie nasuwające się każdemu na usta. Wiemy dobrze, że wszystko to jest skutkiem niezdrowych stosunków, że ludzie którzy w okresie wojny widzieli bratobójczą walkę na szeroką skalę, chcą to samo robić na swojem podwórku. Toteż i rząd i społeczeństwo w trwodze o przyszłość naszą muszą znaleść środki na przeciwdziałanie temu, na ratowanie narodu przed widmem, potwornego zdziczenia mas i organizacyj.

I w Przemyślu krew się lała.

Straszne żniwa przynoszą święta socjalistyczne. Wszelkie obchody, urządzane przez to stronnictwo nienawiści i zamętu, kończą się dramatycznie. Tak też było na uroczystości Tow. Uniw .Rob. w Przemyślu.

„Towarzysze" P. P. S. pobili się z „towarzyszami" komunistami. Ofiarą padł robotnik Wątrobski.

Strzelcy jak zwykle się kompromitują.

Coraz bardziej kompromituje się Strzelec. W Bydgoszczy stworzył oddział Strzelca p. Grumek który dopuścił tylu komunistów lewicowców do organizacji, że musiał 27. IX wprost uciec przed gniewem swych podkomendnych, którzy nie mogli ścierpieć, by na ich czele stał taki „rewolucjonista i prawicowiec" p. G. był członkiem N. P. R.

Również w Bydgoszczy aresztowano Ignacego Wagnera, złodzieja biżuterji. Posiadał 2 legitymacje: Strzelca i kościoła narodowego. W Toruniu 25. IX. sąd skazał niejakiego

Głogowskiego na tydzień więzienia za oszczerstwo rzucone na p. Dawidowską. P. Głogowski jest prezesem Strzelca w Toruniu. Dlatego też Pomorze przez 11 organizacji przysposobienia wojskowego zażądało rozwiązania Strzelca. Uchwała ta zapadła w Bydgoszczy 30.IX b. r.

Jankiel wozi bibułę.

Dnia 9. b. m Sąd Okręgowy w Płocku skazał Jankla Mura za przewożenie bibuły komunistycznej na $3^1/_2$ roku więzienia z zaliczeniem 5 miesięcznego aresztu prewencyjnego.

Nie udało się!

Ostatnio policja warszawska aresztowała Ignacego Zylbera, Chaimn Baumwola i B. Gutmana. Dwaj ostatni urządzili większy skład bibuły na 5 piętrze w domu Nr. 21 przy ul. Łuckiej. Rewizje wykazały mnóstwo komunistycznego matzrjału.

Żydki uciekły z wojska

W środę w nocy policja dokonała w Wilnie obławy. W dzielnicy żydowskiej zatrzymano 70 osób, między niemi 3 dezerterów żydów z Torunia.

Z POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Strajk w Anglji. Górnicy, strajkujący już od maja, odrzucili propozycję pojednawczą rządu, co spowodowało rozłam w federacji górniczej. Poszczególne okręgi, które chcą się pogodzić na własną rękę z właścicielami kopalń, postanowiły utworzyć nową federację. Liczba górników, którzy wrócili do pracy wzrosła ze 180 tys. na 236 tys.

Niemcy muszą zagwarantować granice Polski, o ile chcą przyjaźni z Francją. W „Matinie“ ukazał się się artykuł senatora Jouvenela, w którym ten znany publicysta i polityk pisze, że Niemcy mogą dojść do porozumienia z Francją tylko po uprzedniem zagwarantowaniu granic polskich.

Epidemja przesileń ogarnia Europę. W Czechosłowacji zakończono po upływie dwóch tygodni przesilenie, powołując rząd koalicyjny centroprawy z udziałem Niemców.

W Austrji podał się do dymisji gabinet dr. Rameka. Następcą będzie prawdobodobnie ks. Seipel.

W Jugosławji podał się do dymisji gabinet Uzonowicza.

Prowokacyjna nominacja. Dowódcą niemieckiej Reichswehry został mianowany jenerał Heye, znany wróg Polaków, twórca i dowódca „Ostschutzu“ który dokonał tylu gwałtów i napaści na rodaków naszych na Śląsku i Mazurach.

Protest posła polskiego w sejmie pruskim. W sejmie pruskim poseł Baczewski złożył protest z powodu niedopuszczenia go do obrad Komisji do spraw wschodnich, która miała obradować nad sprawami mniejszości polskiej i germanizacji jej. Protest nie dał żadnego wyniku, gdyż jedynie komuniści poparli go.

Burdy komunistów w sejmie pruskim. Sprawa powrotu Hohenzollernów do Niemiec i uchwalenie oddania im zamku Homburga wywołały protest komunistów, połączony z awanturą w której doszło do demolowania sali posiedzeń i bójki na pięści.

Nieprawdziwe pogłoski o chorobie Mussoliniego. Ajencja telegraficzna włoska podaje do wiadomości, że wszelkie pogłoski o chorobie Mussoliniego są nieprawdziwe.

Dziwne pogłoski o Wilnie. Poseł litewski w Berlinie Sidzikauskas rozsiewa pogłoski o zawartej jakoby umowie z ministrem Zaleskim, mocą której Wilno przez 5 lat byłoby administrowane wspólnie przez Litwę i Polskę, a następnie Liga Narodów rozstrzygnęłaby, do kogo ma Wilno należeć.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE?

NACJONALIZM I FASZYZM.

Nowoczesny prąd narodowy, z łacińska zwany nacjonalizmem, powstaje pod koniec XIX wieku. Jest on odpowiedzią na krecią robotę organizacyj anty — narodowych, które od wielkiej rewolucji francuskiej począwszy systematycznie rozbijały Naród i to wszystko na czem budowa Narodu się opiera, a więc religję, rodzinę, tradycję, przywiązanie do miejsca rodzinnego i t, d.

Najwcześniej powstał nacjonalizm w trzech krajach katolickich o kulturze łacińskiej: w Italji (Włoszech), Francji i Polsce. We Włoszech Corradini, we Francji Barres i Maurras, w Polsce Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki i obecny wódz obozu narodowego Roman Dmowski byli założycielami nowoczesnego obozu nacjonalistycznego. W tych trzech krajach, gdzie nacjonalizm powstał najwcześniej, w tych samych trzech krajach rozwinął się najsilniej i najpełniej.

W Polsce obóz nacjonalistyczny przybrał nazwę obozu wszechpolskiego. Nazwa ta pochodzi stąd, że twórcy tego obozu odrazu wysunęli hasło zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jedno potężne państwo polskie. „Głupia Polska bez Poznania“ mawiał Jan Ludwik Popławski. Te szczytne cele starali się ośmieszyć nasi przeciwnicy, z drwinami nazywając nowoczesny obóz narodowy „wszechpolakami“: pogardliwa nazwa została jednak z dumą przyjęta. Obóz wszechpolski żmudną pracą obudził świadomość narodową w szerokich warstwach ludowych, w roku 1905 udaremnił próbę rewolucji, odbudował współczesne Państwo Polskie, zapewniając mu dostęp do morza.

We Francji obóz nacjonalistyczny grupuje się, bądź w monarchistycznej „Action Francaise“, bądź w republikańskiej Lidze Patrjotów.

We Włoszech wreszcie obóz narodowy przybrał nazwę faszyzmu, który uratował Naród od anarchji i bolszewizmu i obecnie prowadzi go pod wodzą Mussoliniego do potęgi.

Faszyzm więc jest tylko nazwą obozu narodowego we Włoszech, taką samą jaką w Polsce jest nazwa obóz wszechpolski.

Jeśli więc organizacje anty — narodowe jak to ma miejsce w Polsce, chcą uchodzić za faszystów, to to jest tylko ordynarnem oszustwem. Ktoś, kto świadomie lub nieświadomie działa na szkodę Ojczyzny, jak to w Polsce czynią nasi przeciwnicy, faszystą być nie może. Jest zaprzeczeniem faszysty „Faszyzm„ bowiem, jak to powiedział jeden z najwybitniejszych faszystów Turati „jest religją Ojczyzny“.

NASZA TRAGEDJA.

Niewielu zapewne jest Polaków, którzy mimo deprawującego wpływu rządów zaborczych, ugruntowali w sobie zasadę poszanowania władzy i poczucie konieczności poddania się Narodowemu Rządowi. Szczególnie ci, których wychowywał kierunek wszechpolski, którzy już dawno zastanawiali się nad warunkami rozwoju potęgi państwa, którzy w krwi swojej już mają poświęcanie osobistych upodobań, potrzeb, sprawom ogólnym — ci w prawdziwie tragicznej znajdują się sytuacji.

Bo jednak bezcelowem byłoby zamykanie oczu na wszelkie okoliczności, towarzyszące powstaniu i działalności obecnego rządu. Poza pragnieniem współpracy z rządem musi być silne i znacznie od tego pojednania silniejsze liczenie się z wartością czynów, na jakie patrzą, jakie mają popierać dla dobra państwa.

Cóż przyjdzie nam z tego, jeśli cały Naród stanie w karnym szeregu do współpracy z rządem, który nie będzie działał zgodnie z historyczem powołaniem Narodu, który pchnął rozwój państwa na tory błędne, zgubne? Wówczas szybko, bardzo

szybko nastąpić może katastrofa, może w niwecz obrócić się praca pokoleń i tęsknoty tysięcy ojców i dziadów naszych.

I wówczas powstaje tragedja: ludzie którzy rozumieją konieczność harmonji i zgody między rządzącymi i rządzonymi mają do wyboru — albo własnemi rękami grzebać przyszłość Narodu — albo zerwać z zasadą harmonji politycznej.

Niech się więc nikt nie dziwi, gdy z pośród zdecydowanych zwolenników praworządności rozlegnie się hasło krytyki i przeciwstawiania się rządowi. Niechaj raczej poszuka wtedy przyczyny w działalności rządu.

Bo tylko taki krzyczący czyn, takie zda się przeciwne naturze działanie może wstrzymać pędzące w przepaść rządy.

Tylko w tem przeciwdziałaniu zrodzić się mogą warunki ocalenia państwa.

BURZA OD ZACHODU.

Zajęci ciężkiem położeniem wewnętrznem Polski, zmagając się z wewnętrznymi wrogami, podkopującymi od wewnątrz byt i istnienie Państwa Polskiego, nie mamy dosyć czasu na myślenie o tem, co się dzieje na terenie polityki zagranicznej.

A tymczasem groźne chmury zbierają się w Europie, chmury niosące grad i burze zaścielają niebo. Oto Niemcy pobite w wielkiej wojnie światowej powracają do dawnej potęgi. Z dnia na dzień wzrasta ich siła, siła, która zagraża całości granic, ba nawet istnieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

A ludzie zaś, kierujący polityką zagraniczną Państwa Polskiego, mają oczy utkwione w inną stronę. Zajmują się sprawami Rosji Sowieckiej, w obecnej chwili nie groźnej dla nas, jako państwo, gdyż rozdartej niesnaskami wewnętrznemi, a przedewszystkiem sprawami Litwy Kowieńskiej.

Mało zajmują się zaś niebezpieczeństwem niemieckiem, niebezpieczeństwem, które z zatrważającą szybkością z godziny niemal na godzinę wzrasta coraz bardziej.

Jedna jest droga, która może Polskę uratować: to stworzenie potężnego bloku państw, którym zagraża niebezpieczeństwo niemieckie, państw które muszą nie dopuścić do tego, by Niemcy zapanowały nad Europą, państw, dla których to panowanie jest równoznaczne ze śmiercią.

Podstawą tego bloku powinien być sojusz Francji, Italji (Włoch) i Polski. Wokoło nich skupiłyby się się państwa mniejsze, jak Belgja, Czechosłowacja, Jugosławja, Rumunja. Jednem słowem blok państw łacińsko-słowiańskich.

To jest jedyna droga zbawienia dla nas. Na tę drogę wkroczy zapewne wkrótce nasz rząd, zachowując nawiązane stosunki z Anglją, wzmacniając dawny sojusz z Francją, a także z Czechosłowacją, zbliżając się mocno do Włoch, nie mieszając się natomiast w sprawy wschodnie.

Musimy jednak iść tą drogą wszyscy razem—i rząd i Naród, gdyż chcemy żyć, chcemy rozwijać się. Bez względu na stosunek do rządu muszą wszyscy Polacy w sprawach polityki zagranicznej to samo czuć, tego samego pragnąć. Zbyt wielkie przed nami niebezpieczeństwo, zbyt groźne zbliżają się chwile, byśmy sobie mogli pozwolić na tarcia w tej także dziedzinie.

Chodzi o los, o przyszłość Polski.— Pojmijmy to — chodzi o całość Rzeczypospolitej.

ROLA KOBIETY.

Niema chyba takiego uczciwego Polaka, któryby nie zdawał sobie sprawy z grozy położenia, któryby nie rozumiał, że to wszystko, co się obecnie dzieje, godzi nie tylko w robotnika, wieśniaka, inteligenta czy „burżuja", ale w całość państwową Polski, że to wszystko ma obalić naszą Ojczyznę, ma podważyć jej fundamenty.

Jeżeli się walczy z rodziną, z kościołem, ze szkołą polską, to już jasne, że nie chodzi tylko o jakieś rzekome zdobycze „socjalne", ale że czyni się zamach na całość Polski.

Do walki obronnej musi też stanąć całość.

Dominującą rolę w walce o cześć Polski, o jej całość, o przyszłość — winna odegrać, musi odegrać kobieta.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Dziatwa twoja — kobieto — matko—zagrożona. Deprawuje się ją na ulicy, wyciera się ją moralnie w „Strzelcu"; w innych, przeróżnych organizacjach, okrytych taką czy inną blagą, a w istocie rzeczy demoralizujących młodzież.

Sięgnijcie do kronik sądowych, a dowiecie, że najwięcej złodziejstw, napadów, grabieży — popełniają członkowie, wychowankowie komunistycznego ruchu.

Kobieto! — chroń swego ogniska domowego, chroń wiary twoich ojców, chroń moralności osobistej i publicznej — przeciwstawiaj się wszystkiemu, co nie polskie, co brudne, co godzi w tradycję narodową.

Ty, kobieto, przez narodowe, katolickie wychowanie młodego pokolenia, najskuteczniej udaremnisz wrogie zakusy na Polskę.

PROTEST PRZECIWKO ZAKUSOM NIEMIEC.

Na półkach księgarskich ukazał się protest zbiorowy ziem zachodnich przeciw zakusom niemieckim na nasze granice, obejmujący podpisy przeszło 2.800 referentów gminnych i 3.750 organizacyj, związków i stowarzyszeń, zebranych przez Związek Obrony Kresów Zachodnich w 8 dużych tomach. Powinno to uprzytomnić Niemcom. że Naród nasz nie pozwoli bezkarnie wyrwać sobie własnych naszych ziem i że gotów jest odpowiedzieć Stahlhelmom i innym związkom wojskowym Niemiec z karabinem w ręku.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Za kilka dni po całej Polsce rozlegać się będzie hasło: oszczędzajmy! Rozlegnie się ono zapewnie i wśród drużyn Straży Narodowej, w całej naszej organizacji.

Chcielibyśmy jednak, abyśmy i pośród siebie i przez naszą masową agitację ograniczyli to hasło do właściwych ram.

To prawda, że społeczeństwo nasze musi zacząć oszczędzać, musi zacząć żyć i gospodarować oszczędnie. To prawda, że państwo nasze ma tyle jeszcze niezaspokojonych potrzeb, iż tylko przy długich jeszcze latach wprost sobkostwa, nie tylko oszczędności, potrafi zapewnić sobie najniezbędniejsze środki. Przecież floty nie mamy zupełnie, przecież zgroza przejmuje, gdy pomyślimy, że w kraju niema ani jednej fabryki armat, że na potrzeby lotnictwa mamy śmiesznie małe środki techniczne, a już płakać chyba musiałby każdy, ktoby porównał nasz wojenny przemysł chemiczny z tem, co pod tym względem zrobili nasi sąsiedzi od wschodu i zachodu, a szczególnie ci od zachodu. Więc oszczędzać trzeba — koniecznie.

Ale jest jeszcze inna strona zagadnienia oszczędności.

Czyż tylko o oszczędności grosza należy mówić? A oszczędzanie ludzi — nie jest potrzebne? Dlatego też najszersze warstwy narodu muszą sobie uświadomić konieczność wytworzenia takich warunków, aby oszczędzać też ludzi i to wszystko, co oni wykonają. Oszczędność zdrowia, niemarnowanie czasu, szanowanie wysiłków, zmierzających do dobra ogólnego oto zasady, które propagować musi Straż Narodowa.

Niechaj w naszych organizacjach przyjmie się zasada oszczędzania czasu i skierowywania wysiłków tam, dokąd one muszą być skierowane. Więc na stanowiska poszczególne, do odpowiednich prac idą tylko tacy ludzie, którzy te prace wykonają. Fundusze społeczne przeznaczać będziemy tylko na takie zadania, które naprawdę pożyteczne będą nie dla instytucji tylko, nie dla jednostek, ale dla całego narodu.

Niechaj ludzie przestaną marnować czas na niepotrzebne dyskusje i kłótnie. Oszczędzajmy cześć ludzi dobrych, oszczędzajmy dusze bliźnich

naszych, nie pozwalając ich plugawić tym, którzy zło i zdradę niosą sobą.

Oszczędzajmy też zdrowie wszystkich i zdrowie ciała, i zdrowie duszy. Tylko przy stosowaniu pewnej oszczędności przyda się nam takie oszczędzanie grosza.

VOLKSBUND NA ŁAWIE OSKARŻONYCH.

W Katowicach odbył się sensacyjny proces przeciwko 11 członkom Volksbundu, oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Bronił szepiegów oczywiście poseł Liberman z P. P.S. Mimo tej obrony Sąd wydał wyrok wyznaczający następujące kary: dla oskarżonej Ernstówny półtora roku twierdzy. Thomasa półtora roku, Gemstera 2 lata, Mieńkowskiego rok, Tuchlicka i Rusina 6 miesięcy. Dwaj oskarżeni Kolibaj i Urbański zostali uwolnieni.

PORAŻKA ROZBIJACZY POLSKOŚCI.

Rada miejska d. 30.IX w Katowicach, postanowiła wycofać z komisji reklamacyjnej okręgu wyborczego Wielkich Katowic mężów zaufania związku obrony G. Śląska (organizacji, stworzonej przez renegata Kustosa dla rozbijania polskości na Śląsku), stało się to na skutek protestu prezydjum Polskiego Zjednoczenia Stronnictw Chrześcijańskich na Śląsku.

ARESZTOWANIE SZPIEGA.

Policja wołkowyska otrzymała d. 14, b. m wiadomość z Wilna, iż pociągiem Wilno Wołkowysk jedzie szpieg sowiecki. W wyniku obserwacji aresztowano niejakiego Pachamowa, przy którym znaleziono sporo materjału obciążającego, stwierdzającego, iż szpieg działał specjalnie na terenie D. O. K. III.

Różne.

Na co poszły kosztowności kościelne.

Dnia 7 września b.r. wygłosił odczyt b. komisarz sowiecki Badjan w sali Schuberta w Berlinie o położeniu gospodarczem sowietów i o zamachu komunistycznym, wykonanym w r. 1923 w Hamburgu. Badjan oświadczył, że na urządzenie tego zamachu wydano 80% pieniędzy, uzyskanych z konfiskaty skarbów kościelnych. Reszta, w kwocie 18 miljonów rubli przeznaczona jest w 20 proc. na propagandę komunistyczną w Niemczech a 40 proc. na zbolszewizowanie Anglji, podczas gdy dla Ameryki przeznaczono 25 proc.

Domy dziecęce w Moskwie.

Osławione domy dziecęce w Moskwie zostały zredukowane z 49 do 18, przyczem zamiast 5832 dzieci, będzie w nich tylko 2041, pod Moskwą zaś z 67 do 31, a liczba dzieci z 11.413 do 8.301. Usuwane dzieci z przytułków, oddawane będą wieśniakom i rzemieślnikom „na wychowanie“, a raczej w niewolę. Tak się kończą piękne hasła Sowietów.

RUDYARD KIPLING.

Odczyt o patrjotyźmie.

(Fragment z powieści „Stalky i Sp.)

— Słyszałeś ksiądz co kiedy o niejakim Raymondzie Martynie? — zapytał rektor liceum kapelana.

— Na uniwerstytecie miałem kolegę tego nazwiska — odpowiedział kapelan. — Był to, prawdę mówiąc, skończony cymbał, ale wszystko brał strasznie serjo.

— Następnej soboty będzie w liceum mówił o „Patrjotyźmie".

— Nasi chłopcy niecierpią gdy im się psuje sobotę. Wobec „uczty" patrjotyzm nie ma szans powodzenia.

— Sztuka też nie. Przypomina sobie ksiądz nasze wieczorki pod tytułem „Godzina z Szekspirem"? — rektor mrugnął zlękka okiem — albo tego komicznego dobrodzieja z świetlnemi obrazami?.

. . . .

— Co to, do ciężkiej choroby, za jakiś Raymond Martin, M. P.? — pytał Beetlet kolegów, przeczytawszy w korytarzu ogłoszenie o odczycie— Czemu to bydło pcha się do nas zawsze w sobotę?

— Och, Rumeo, Rumeo! Dlaczego jesteś Rumeo? — mówił M'Turk, czytając mu przez ramię i cytując artystę z ostatniego półrocza — Nic nie szkodzi, wierzymy, że w każdym razie on będzie lepszy od niej. Stalky, jesteś ty należycie patrjotycznie usposobiony? Jeśli nie, ten drab zabierze się do ciebie!

— To przecie nie będzie trwało cały wieczór. Ostatecznie można posłuchać, co powie.

— Za żadne skarby świata nie opuściłbym tego odczytu — mówił M'Turk — Chłopcy mówili, że ta baba, wołająca wciąż Ruomeo — Ruomeo — to była piła. Ja nie mówiłem nic, mnie się ona podobała. A dopiero jak dostała w samym środku tyrady czkawki! Może i on czkawki dostanie? Pamiętajcie, kto pierwszy wejdzie do sali gimnastycznej, niech zachowa miejsce dla wszystkich trzech.

. . . .

Niemało oczu obserwowało Mr. Raymonda Martin'a M. P., kiedy zajeżdżał przed dom rektora. Nowoprzybyły, bez śladu jakiegoś zdenerwowania, wysiadł z powozu w jak najlepszym humorze i pełen życia.

— Trąci mi trochę szewcem — zauważył M'Turk — Nie zdziwiłbym się, gdyby był radykałem. Targował się z fiakrem przy wysiadaniu. Słyszałem na własne uszy.

— To jego byczy patrjotyzm! — objaśnił Beetle.

Po herbacie rzucili się do szturmu, aby zdobyć miejsce dla siebie, obsadzili jakiś spokojny kąt i zaczęli krytykować. Wszystkie lampy gazowe były zapalone. Na małym gradusie w głębi sali widziało się fotel rektora. Tam-to miał Mr. Martin wygłosić swój odczyt. Przed gradusem był rząd krzeseł dla profesorów.

Wszedł z urzędową miną woźny Foxy i oparł o biurko przedmiot, podobny do kawałka materji, owiniętej dokoła kija. Ponieważ nikogo z władz jeszcze nie było, szkoła zaczęła bić brawo, wołając; — Co to takiego, Foxy? Czyście gościowi buchnęli parasol? My tu rózgnie potrzebujemy! U nas się bije trzciną! Weź tę miotłę! Odlicz się! — i tak dalej, dopóki wejście rektora i nauczycieli nie położyło końca tym demonstracjom.

— Jedna bycza rzecz — belfrzy nie cierpią tego tak samo jak my. Patrz, jak King chciałby się wydostać z przeciągu...

— Gdzie Raymondiferus Martin? Punktualność, drodzy słuchacze, to obraz wojny...

— Przestań gęgać! Oto Jego Wysokość! Boże, co za morda!

Mr. Martin, w stroju wieczorowym wyglądał niewątpliwie okazale — wysoki, mocno zbudowany, białoczerwony mężczyzna. Jednakże co się tyczy wychowania, Beetle zachowałby się lepiej od niego.

— Patrz na jego plecy podczas rozmowy z rektorem. Co za maniera obracania się plecami do sali! To

Filister — Jebuzyta — Hiwita — mówił M'Turk, cofając się i parskając pogardliwie.

Kilku bezbarwnemi słowy rektor przedstawił mówcę i usiadł wśród oklasków. Gdy zobaczono, że Mr. Martin wziął te oklaski do siebie, zaczęto klaskać jeszcze bardziej tak, że przez dłuższą chwilę nie mógł zacząć. Nie miał on żadnej szkoły—ani jej tradycyj, ani historji. Nie wiedział, że, jak to stwierdziły najnowsze obliczenia, z tych chłopców na stu—ośmiu urodziło się gdzieś daleko w obozie, w garnionie lub na pełnem morzu, zaś siedemdziesięciu pięciu na stu było synów oficerów armji lądowej lub marynarki — Willoughby'ów, Gaulet'ów, De Castro, Mayne'ów, Randall'ów i tym podobnych — nie myślących o niczem innem, jak tylko, aby w dalszym ciągu uprawiać rzemiosło ojców. Rektor mógł mu powiedzieć to i znacznie więcej jeszcze ciekawych rzeczy, ale po trwającym całą godzinę obiedzie, zjedzonym w jego towarzystwie, postanowił raczej nie mówić już nic. Mr. Raymond Martin sam wszystko wiedział.

Rozpoczął swą mowę od długiego, charkocącego „A więc chłopcy!", które, choć słuchacze nie zdawali sobie z tego sprawy, odrazu nieprzyjemnie szarpnęło każdym młodym nerwem. Zaznaczył, że oni chyba wiedzą — hę? — po co do nich przyjechał. Nie często miał sposobność przemawiać do chłopców, jednakże, mimo iż niektórzy uważają chłopców za pocieszne, nie zasługujące na uwagę istoty, on przypuszcza, że są tacy sami, jakimi byli w czasie jego młodości.

— Ten człowiek, rzekł M'Turk z przekonaniem, jest gadarańska świnia!

Tu jednak należy zaznaczyć, że przecie oni nie będą zawsze chłopcami. Wyrosną na ludzi, albowiem dzisiejsi chłopcy to ludzie jutra, a od ludzi jutra zależy dobra sława ich wielkiej ojczyzny.

— Jeśli to pójdzie tak dalej, moi kochani słuchacze, to mym przykrym obowiązkiem, ale koniecznym będzie poskromić tego szewczynę.

Stalky wciągnął nosem powietrze.

— Niepodobieństwo! — zwrócił mu uwagę M'Turk — on pokazuje swego Romea bezpłatnie.

To też powinniby pomyśleć czasem o obowiązkach i zadaniach otwierającego się przed nimi życia, które nie jest bynajmniej grą w tenis...

Tu wyliczył kilka gier, i aby już upadek swój uczynić zupełnym, wymienił też „bile".

— Tak jest! — powtórzył — Życie nie jest jednak grą w „bile!"

Dreszcz zgrozy obiegł ławki; młodsi omal nie krzyczeli z oburzenia. Ten człowiek — to poganin — wyrzutek, człowiek, który przeszedł wszelkie granice — potępiony w oczach ludzkich! Stalky ukrył twarz w dłoniach. M'Turk szeroko otwartemi, rozradowanemi oczami pił każde jego słowo, zaś Beetle poważnie potakiwał głową.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że niektórzy z nich za parę lat będą mieli zaszczyt służyć Królowej i nosić oręż u boku. On sam zaznajomił się z tą służbą jako major w pewnym pułku ochotniczym i szczęśliwy jest słysząc, iż i oni w łonie swem ustanowili ochotniczy korpus kadecki. Powstanie takiej instytucji daje nadzieję iż zrodzi się z niej duch dziarski i zdrowy, mogący w danym razie bardzo dobroczynnie wpłynąć na kraj, który oni tak kochają i z przynależności do którego są dumni. Niektórzy z nich już dziś myślą — on o tem nie wątpi — z niecierpliwością oczekują chwili, kiedy będą mogli swych ludzi poprowadzić na kule wrogów Anglji, i z całą dumą swej młodzieńczej męskości zajrzeć śmierci w oczy na polu bitwy.

Otóż trzeba wiedzieć, że wstydliwość chłopca jest dziesięć razy większa od wstydliwości dziewczyny, jako że jej ślepa przyroda wytknęła jedno tylko przeznaczenie, zaś mężczyźnie kilka. Mówca wielką, zdrową łapą zdzierał te osłonki i deptał po nich ożywioną jak najlepszemi chęciami stopą swej wymowy. Ochrypłym głosem perorował o takich drobnostkach, jak marzenie o honorze i sławie, rzeczy, o których chłopcy nie rozmawiają nawet z najserdeczniej-

szymi przyjaciółmi, mówił, wyobrażając sobie w swej naiwności, że dopóki on się w liceum nie pokazał, nigdy o tych możliwościach nie myśleli. Wskazywał im świetne cele palcami, które zasmarowywały wszelki blask na horyzoncie. Profanował najtajniejsze zakątki ich dusz okrzykami i gestami. Polecał im zastanowić się nad czynami przodków w taki sposób, że się rumienili po same uszy. — „Niektórzy z nich — wołał głosem, jakby przecinając lodowe milczenie — mieli może krewnych, którzy padli na polu bitwy w obronie ojczyzny". (Wielu z nich pomyślało o starej szabli, wiszącej w sieni lub jadalni, a którą oglądali z podziwem lub gładzili ukradkiem, odkąd się mogli na nogach utrzymać). Mówca zaklinał ich, aby naśladowali świetny przykład przodków, a chłopcy nie wiedzieli, gdzie oczy podziać.

Za młodzi byli, aby sobie móc jasno zdać sprawę ze swych wrażeń, ogarniał ich tylko coraz większy gniew, bo czuli, że ich znieważa ten tłusty pan, uważający „bile" za grę!

Tak powoli zdążał ku efektowi końcowemu — którego swoją drogą użył później z niesłychanem powodzeniem na zebraniu wyborców — podczas gdy oni siedzieli, czerwieniąc się, zmieszani, upokorzeni, przygnębieni. Po wielu, wielu słowach, jedną ręką sięgnął po owinięty materją kij, zaś drugą położył sobie na sercu. Oto — oto uchwytny symbol ich ojczyzny — godzien czci i szacunku! Niechaj każdy chłopak, patrząc na tę flagę, przysięgnie sobie, że pomnoży jej świetność. I rozwinąwszy przed nimi perkalową flagę Wielkiej Brytatanji, świecącą swemi trzema barwami, czekał na grzmot oklasków mający uwieńczyć jego trudy.

Ale chłopcy patrzyli w milczeniu. Oczywiście nieraz tę rzecz widzieli— daleko, na posterunku straży nadbrzeżnej, lub przez teleskop w połowie masztu, gdy bryg jaki podpływał ku piaskom Brantonu, na dachu Golf Clubu lub oknie Keyte'a, gdzie były pudełka cukierków z takiemi banderolami. Ale liceum nigdy flagi nie używało, nie mieszano jej do życia chłopców, rektor nigdy o niej nie mówił, ich ojcowie również o niej nie wspominali. Była to rzecz święta, znajdująca się poza wszystkiem. Na wszystko święte, cóż sobie wyobraża ten drab, wymachujący im przed oczami tą okropnością? Ach, szczęśliwa myśl! On jest prawdopodobnie pijany!

Sytuację uratował rektor. Powstawszy szybko, zaproponował podziękowanie dla mówcy. Zaraz po pierwszych jego słowach szkoła, jakby uwolniona od nieznośnego ciężaru, ożywiła się i wybuchła szalonemi oklaskami.

— I jestem głękoko przekonany— kończył rektor z twarzą jasno oświetloną płomieniem gazu — że wszyscy wraz ze mną podziękujecie serdecznie Mr. Rajmondowi Martin'owi za miłą pogawędkę, jaką nas zaszczycił.

Do dziś dnia nikt nie wie, jak to się właściwie stało. Rektor zaklina się, że nic podobnego nie zrobił, lub jeśli — to widocznie musiało mu coś wpaść w oko, ale obecni twierdzą, że zupełnie wyraźnie i otwarcie mrugnął jednem okiem po słowie „miłą". Mr. Raymondowi Martin'owi oklasków nie szczędzono. Jak potem mówił: — „Bez przchwałek, zdaje mi się, że tych parę moich słów przemówiło im do serca. Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby chłopcy tak krzyczeli „hura"!

Kiedy zadzwoniono na modlitwę, wyszedł, a chłopcy stanęli szeregiem pod ścianą. Rozwinięta flaga wciąż jeszcze zwisała ze stołu. Foxy wzruszony do głębi wymową Mr. Martina przyglądał się jej z dumą. Rektor i nauczyciele, którzy stali w głębi estrady, nie mogli widzieć tej jawnej okropności, ale jeden z prefektów wystąpił z szeregu i, zwinąwszy ją szybko, równie szybko wsunął ją w szeregi z floretami.

Jak gdyby pocisnął niewidzialną sprężynę, w tej chwili rozległ się cichy pomruk zadowolenia, który przeszedł w żywe salwy oklasków.

Do Czytelników „Drużyny".

Przed dwoma prawie miesiącami zwróciliśmy się z prośbą o wpłacanie prenumeraty i zaległości. Na wezwanie odpowiedzieli nie wszyscy prenumeratorzy naszego pisma. Toteż z przykrością będziemy musieli wstrzymać dalszą wysyłkę „Drużyny" tym, którzy albo nie wpłacą całej zaległości, albo nie ułożą się z nami co do jej spłaty do 15 listopada b. r. Ponieważ w szeregu wypadków rozłożyliśmy dawne długi Czytelników na spłaty minimalne — nawet po 1 zł. miesięcznie (— oprócz naturalnie opłaty za bieżące numery —) więc dla tych, którzy są w trudnych warunkach, gotowi jesteśmy iść nawet na takie ustępstwo. Ale płacić długi jest obowiązkiem każdego — więc prosimy i wobec nas ten obowiązek uczciwie spełnić. Ci, którzy mają zaległości małe, odeślą nam dług zaraz. Prosimy o to bardzo.

Administracja „Drużyny".

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote
Numer pojedyńczy . . . . . . 25 gr.
Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; 1/2 strony 90 zł.; 1/4 strony 50 zł., 1/8 strony 30 zł.; 1/16 strony 18 złotych; W tekście 30% drożej.

Sekretarjat Redakcji czynny od 10 rano do 1 po południu.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, czwartki i piątki od 7 do 8 po południu.

Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM" w osobie K. GAJEWSKIEGO.
Redaktor odp.: K. GAJEWSKI.
Druk. „A. Michalski", s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.